Nr. 17. We Lwowie Wtorek dnia 17 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Walka.

Lwów 16 stycznia.

Sesja izby deputowanych, która rozpoczyna się w dniu jutrzejszym będzie tak samo stała pod znakiem obstrukcji, jak przeszłoroczna. Hasło walki wychodzi w tej chwili nietylko ze strony prusofilskich agitatorów, ale — i to dosyć głośno — z szeregów niemieckiego stronnictwa ludowego i wcale umiarkowanych dotychczas niemieckich postępowców. Powodem tej zmiany frontu jest przedewszystkiem nastrój umysłów w Czechach, gdzie ludność niemiecka skłania się czem raz widoczniej ku radykalizmowi — następnie zaś nadzieja, oparta na wypadkach budapeszteńskich.

Rokowania Banffyego z opozycją prowadzone pod pewnym naciskiem z Wiednia, mogą bardzo łatwo skończyć się ustąpieniem węgierskiego premiera; liczy na to opozycja austrjacka, spodziewając się, że i ona swą krzykliwą i bezwzględną taktyką zdenerwuje sfery najwyższe i skłoni je do poświęcenia hr. Thuna niemieckiej wściekłości. Niemcy tak dalece są gotowi iść w tym kierunku, że nie cofną się i dziś, jak wobec hr. Badeniego, nawet przed urządzeniem wstrętnych burd ulicznych. Tak więc Schoenerer i Wolff — zizolowani w ostatnich czasach, ujmują znów batutę ryku i wycia w rękę i stają na czele „mężów stanu" niemieckich. Biedna ta germańska kultura, która ma takich przedstawicieli i pionierów!

Na zewnątrz usprawiedliwiają Niemcy zamierzoną obstrukcję orzeczeniem najwyższego trybunału w sprawie językowej i — co jest wysoce charakterystycznem — złośliwością rządu uwidocznioną przez postawienie na porządku dziennym ustawy o dostarczeniu rekrutów, którzy, jak wiadomo, już w marcu powinni stanąć przed komisją asenterunkową. Niemcy nie chcą tego zrozumieć, że sprawa ta jest dla państwa jedną z najważniejszych i nie cierpiących zwłoki — jest sprawą, której uchwalenie nie powinno być zawisłe od sporów partyjnych, bo chodzi tu przecież o mocarstwowe stanowisko monarchji. Oni irytują się, że rząd zmusił ich do okazania już w pierwszej chwili o ile szczeremi są ich zapewnienia lojalności i patrjotyzmu austrjackiego; irytują się, że rząd nie był na tyle delikatny, ażeby uciekał się do §. 14 i zarządził równocześnie z prowizorjum budżetowem także dostawę rekruta!

Że pp. Niemcy tem się czują zakłopotani, chętnie w to wierzymy: z jakąż to bowiem śmiałością, licząc na popularność byliby uderzyli na rząd za to, że w drodze pozarparlamentarnej pobiera podatek krwi, a teraz muszą kręcić się jak raz w ukropie, chcąc wybuchnąć z ciemnego kąta, utworzonego przez wściekłość fakcyjną z jednej, a obłudę austrjackiego patrjotyzmu z drugiej strony. Tu więc robi się rządowi zarzut, że nie zastosował §. 14, tego samego paragrafu, który, użyty w chwilach najbardziej dla państwa decydujących i stanowczych, bywa nazywany przez tychże samych Niemców jako „zbrodnia" dokonana na parlamentaryzmie!

Bądź co bądź walka trwać będzie w dalszym ciągu — ale choćby jej i nie było, chociażby obstrukcja została zaniechaną, to z takim parlamentem daleko się nie zajdzie; — musi on prędzej czy później zmienić się z gruntu. Sytuacya obecna podobna jest do bolu zębów: tak jak cierpiący na ból zębów ucieka się do płukań, zatruwań, i plombowań — ale skończyć musi na wyjęciu zęba, tak samo i Austrja ze swoim parlamentaryzmem. Trzeba ten bolący i nie do użycia ząb wyjąć i zastąpić innym, — który wprawdzie będzie sztuczny, ale przynajmniej umożliwi racjonalne odżywianie i fungowanie całego organizmu. Nie naszą jest rzeczą grać jakąkolwiek rolę w tej tragi-komedji — ona rozegra się bez naszego współudziału. Zadaniem Koła — jak słusznie podnosi *Czas* — jest nietylko nie pomnażać szeregu tych czynników, które przez dobrowolne łudzenie siebie samych i drugich — przez podtrzymywanie iluzji i błędnych nadziei podejmują wobec przyszłości ciężką odpowiedzialność za chwilę obecną. Rozwiązanie szybkie tej nieznośnej i kosztownej dla podatkujących ludów sytuacji jest tem pilniejsze, że inaczej może się znowu Austrja znaleść na łasce Węgrów. A więc trzeba zerwać z polityką wyczekiwania i przewlekania: trzeba się zdobyć na krok stanowczy, choćby przyszło zerwać ze szablonem. Dłużej chyba nie podobna znosić buty germańskiej!

Polemika z Tołstojem.

Głośny we Francji dekadent Sar Peladan ogłosił p. t. *„La décadence esthétique"* odpowiedź na poglądy Lwa Tołstoja w dziele „Co to jest sztuka?". Tołstoj mniema, że powołaniem sztuki jest krzewienie braterstwa między ludźmi, zarzuca sztuce nowoczesnej, że nie odpowiada temu celowi i za wiele zużywa energji, mogącej na innem miejscu lepszy znaleść użytek. Peladan uważa Tołstoja za Marcina Lutra sztuki. Wymawia mu, że poświęca tradycję dla swoich dążności humanitarnych. Sztuka powinna uszlachetniać duszę, dzieło sztuki jest lepsze, im bardziej podnosi życie moralne i wznosi nas ponad rzeczywistość. Sztuka odźwierciedla nam wielkie tajemnice psychiczne, ale ich nie tłumaczy. Racjonalizm i utylitaryzm są niezgodne ze sztuką. Tołstoj zaś gani subtelność sztuki, widzi w tej subtelności wynik niewoli mas. Podług niego malarstwo jest dziś w sprzeczności z trybem życia pacujących i niezrozumiałe dla rzemieślników.

Peladan wykazuje trafnie płytkość wielu twierdzeń Tołstoja. Poprowadźcie chłopa do galerji Luwru, przed którem płótnem się zatrzyma? Widzieć w sztuce środek połączenia ludzi jest to tracić z oczu, że dwie jednostki mogą się połączyć i w złym celu. W teatrzykach paryskich publiczność łączy się we wspólnej admiracji dla głupiej piosenki lub tłustego żartu, a przecież podobne zespolenie się nie jest żadnym postępem. Człowiek powinien kochać coś wyższego od siebie. Zadaniem sztuki jest stać się nicią, łączącą to co niższe, z tem co wyższe. Najwięksi mistycy nie określili, czem jest Bóg, tylko go miłowali. Miłość sztuki jest ważniejsza od znawstwa.

Wprawdzie oburzenie Tołstoja przeciwko sztuce godzi po części w niski poziom i pieniężne dążności teraźniejszych artystów. Peladan przyznaje, że sztuka obecnie zwinęła skrzydła. Winno temu mieszczaństwo, które obniżyło sztukę, wymagając od artystów, aby wszędzie odtwarzali jego własną pospolitość. Peladan sądzi, że nawet w osobach najpowierzchowniejszych swych czcicieli sztuka przecież oddaje prawdziwe usługi. Np. iluż bogaczów stałoby się szkodliwymi, uległoby niskim pokusom, gdyby nie zabezpieczyło się przeciw temu, stając się wagnerystami, bibljomanami, zbieraczami starych klejnotów i pamiątek historycznych?

Nie wiem, — pisze p. Wł. Mickiewicz w *Kurj. Warsz.* — czy tołstoizm prowadzi, jak o tem przekonany jest Peladan, do tyranji nieuków i do tryumfu obrazoborców. To pewna, że w poczuciu złych stron naszej cywilizacji Tołstoj ślepy jest na jej zalety. Peladan znów zbyt czule przywiązany jest do przeszłości, łaje Tołstoje, odmawia mu tej szczerej litości dla upośledzonych, która uszlachetnia nawet zboczenia lub dziwactwa myśliciela. A jeżeli wiele prawd artystycznych wypowiada Peladan, tem bardziej żałować przychodzi, że miesza do nich niepomierną dozę szarlatanizmu. Po wypowiedzeniu złowrogich przeczuć o możliwem zwycięstwie barbarzyńców, gotowych do znieważenia Partenonu i kaplicy Sykstyńskiej, Peladan przepowiada, że niszczyciele kiedyś wezmą górę, ponieważ zginął „zakon Templarjuszów, jedyny, który mógł nas zbawić".

Genjusz łaciński obchodzi się od kilku wieków bez zakonu Templarjuszów i nadal da sobie radę bez niego, a tymczasem niech będzie wolno czytelnikowi, korzystając z estetycznych pojęć Peladana, nie odrzucać ryczałtem wszystkich tołstojowskich przypuszczeń, nieraz hazardownych lub fałszywych, ale też często godnych uwagi.

„Odrodzenie Galicji".

Poseł Daszyński ogłosił drukiem broszurę p. t.: „Szlachetczyzna i odrodzenie Galicji", w której stara się wybudować most pomiędzy socjalną demokracją, a wszystkiemi niezadowolonemi żywiołami w kraju, w celu tymczasowej wspólnej roboty politycznej. P. Daszyński na 80 stronach swojej broszury powiada mniej więcej tak: Galicja jest klasycznym krajem ciemnoty, lenistwa, ospałości, reakcji i t. d. Wszystko to dzieje się w interesie szlachty i klerykałów, więc z temi dwiema grupami, jako przyczyną wszystkiego złego, nie można wchodzić w żadne kompromisy. Ale po za niemi istnieją rozproszone i luzem walczące stronnictwa opozycyjne, z którymi mimo różnicy zapatrywań można gadać. Do tych stronnictw i wogóle do wszelkich żywiołów nieszlacheckich i nieklerykalnych, chociażby nawet niezorganizowanych w partję, mówi p. Daszyński: „Pójdźmy razem. Zapomnijmy na chwilę o naszych ostatecznych celach i pchnijmy z posad ową ospałą, leniwą bryłę, która się nazywa siedmiomiljonową Galicją". Programem tego wspólnego działania ma być rozwinięcie w kraju naszym nowoczesnego kapitalizmu i zbliżenie produkcji do typu zachodniego. Socjalista, popierający kapitalizm, jestto sprzeczność tylko pozorna. Wiadomo bowiem, że tylko w społeczeństwach o silnie rozwiniętej wytwórczości fabrycznej socjalizm znajduje podatny grunt dla swego rozwoju, powtóre zaś ostateczny tryumf kollektywizmu jest w przewidywaniach mistrzów tej idei związany organicznie z chwilą, gdy kapitał rozrośnie się tak monstrualnie, że sam siłą ciężkości stoczy się w przepaść. Z tego powodu zrozumiałem jest wołanie p. Daszyńskiego o rozwój kapitalizmu w Galicji. Szkoda tylko, że p. Daszyński niedość jasno wyłożył sposoby przeprowadzenia swego projektu. Dla nas z broszury jego wynika inny ważny sens moralny: że rolnicza Galicja widocznie jest bardzo złym terenem dla rozkwitu socjalizmu, skoro pomimo całego jej ubóstwa i nędzy, p. Daszyński pragnie stworzyć dopiero grunt, na którymby jego idee mogły się krzewić.

Powoływanie rezerwistów do ćwiczeń wojskowych.

Znaczna liczba wydziałów powiatowych wniosła do wydziału krajowego prośby o wyjednanie zarządzenia, ażeby rezerwistów i nieczynnych żołnierzy obrony krajowej nie powoływano w czasie żniw do perjodycznych ćwiczeń wojskowych.

Wydział krajowy udzielił te petycje prezydjum namiestnictwa z prośbą, ażeby — mając na względzie, iż przez powoływanie do ćwiczeń wojskowych w czasie żniw ludność wiejska narażoną bywa na znaczne szkody, nie tylko przez odciąganie od pracy pewnej liczby rąk roboczych, w casie kiedy tych rąk najbardziej potrzebuje, ale i przez pozbawienie ludności wiejskiej zarobku i że sprzęt plonów, dokonywany u nas zwyczajnie w czasie od 15 lipca do końca sierpnia, ani dowolnie przyspieszyć ani też odwlec się nie da, — zechciało przedstawić sprawę rządowi i wyjednać, by w powyższym okresie czasu nie powoływano rezerwistów i nieczynnych żołnierzy obrony krajowej do perjodycznych ćwiczeń wojskowych.

W odpowiedzi na powyższe przedstawienie prezydjum namiestnictwa zawiadomiło wydział krajowy, iż ministerstwo obrony krajowej postanowiło, aby nieczynni żołnierze obrony krajowej, którzy zajęci są przy gospodarstwie rolnem, byli powoływani do ćwiczeń w czasie dla nich najmniej niedogodnym i aby żołnierze tej kategorji w czasie odbywających się w powiatach żniw, bezwarunkowo nie byli powoływani. W szczególności postanowiło ministerstwo obrony krajowej, że w pierwszym perjodzie t. j. w połowie czerwca, powoływani być mają do ćwiczeń żołnierze nieczynni ze stanu rolniczego, w drugim zaś perjodzie w połowie lipca tylko robotnicy przemysłowi i fabrykanci.

Co się tyczy powoływania do ćwiczeń rezerwistów armji, oświadczyło ministerstwo wojny, że zmiana obecnie obowiązujących przepisów co do jesiennych ćwiczeń z bronią, tak ze względów wojskowych, jak i ze względu na konieczne wykształcenie wojska nastąpić nie może, zwłaszcza, że przy wyznaczaniu terminu ćwiczeń uwzględniają władze wojskowe, aby odbywały się one o ile możności po ukończeniu żniw. Z uwagi jednak na odmienne stosunki produkcji i na różnice klimatyczne, wskutek których żniwa nie przypadają wszędzie na jeden i ten sam czas, nie da się — zdaniem ministerstwa wojny — uniknąć, aby w pojedynczych wypadkach ćwiczeń wojskowych, mianowicie, gdy są połączone z większą jesienną koncentracją, gdzieniegdzie, a zwłaszcza w tych powiatach, w których zbiory są opóźnione, nie kolidowały ze żniwami.

Galicja na wystawie paryskiej.

W Krakowie odbyło się w niedzielę w sali izby handlowej pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego zgromadzenie członków tej izby, oraz przedstawicieli firm handlowych i i przemysłowych z całego kraju, w sprawie obesłania wystawy paryskiej.

Po zagajeniu przez prezesa krakowskiej izby handlowo - przemysłowej Alberta Mendelsburga, który zachęcał do jak najżywszego wzięcia udziału w wystawie, sekretarz izby dr. Benis dał wyjaśnienia co do organizacji wystawy, na której w odnośnych pawilonach będą reprezentowane obok siebie grupy zawodowe poszczególnych krajów.

Nad sprawą obesłania wystawy paryskiej i nad innymi przedmiotami, tyczącymi się tejże wystawy, toczyła się następnie dłuższa dyskusja, w której zabierali głos pp.: Górecki, właśc. fabryki ślusarskiej z Krakowa, profesor wyższej szkoły przemysłowej Steingraber, hr. Andrzej Potocki, Joachim Grünspan, właściciel fabryki tkackiej z Andrychowa, Ludwik Selling z Izdebnika, Wimmer, współwłaściciel fabryki wyrobów termicznych w Niepołomicach, Rychlig Feliks, zastępca pierwszej krajowej fabryki farb w Dębnikach pod Krakowem, istniejącej pod firmą J. Karmański i Sp.

Koszta instalacyjne na wystawie paryskiej będą mniej więcej wynosiły od 400—600 zł. Przed odesłaniem przedmiotów na wystawę paryską specjalny komitet austrjacki będzie je we Wiedniu oceniał i tylko uznane za nadające się na wystawę będą mogły być wysłane.

W końcu uchwalono pozostawić do końca stycznia czas wszystkim fabrykantom i przemysłowcom, aby zgłaszali się do sekretarza dr. Benisa w krakowskiej izbie handlowej i przemysłowej o wszelkie wyjaśnienia, dotyczące obesłania wystawy paryskiej i aby potem udział swój u tegoż sekretarza zgłosili.

Na razie zgłosili zamiar obesłania wystawy paryskiej: Hr. Andrzej Potocki. Urządzenia leśne. — J. Karmański i Ska. Pierwsza kraj. fabryka farb w Dębnikach pod Krakowem. — Józef Górski. Fabryka wyrobów żelaznych w Krakowie. — Jakubowski et Jarra. Fabryka wyrobów platerowanych w Krakowie.—Joachim Grünspan. Fabryka wyrobów tkackich w Andrychowie. — Leser. Fabryka wyrobów konopnych w Podgórzu, pod Krakowem. — Langrock, fabryka albuminu w Podgórzu, pod Krakowem; Bracia Dłużyńscy, parowa garbarnia pod Krakowem; M. L. Dobrowolski, fabryka opatrunków farmaceutycznych w Krakowie; Jan Rożański, fabryka suszonych jarzyn i owoców w Bochni; Weinberg, fabryka emaljowanych naczyń w Dębnikach pod Krakowem.

Listy z kraju.

Żółkiew 15 stycznia. (*Świętokradztwo. — Z życia towarzyskiego*). W nocy z 13 na 14 b. m. „operował" w cerkwi tut. oo. Bazyljanów niebezpieczny rzezimieszek Piotr Iwański, karany niedawno za włóczęgostwo, a znajdujący się już w aresztach tut. sądu powiatowego. Rozbiwszy odpowiedniem narzędziem kilka zamków cerkiewnych, dostał się niepostrzeżenie do wnętrza cerkwi, skąd wydobył monstrancje, kielichy i inne kosztowne, do wykonywania służby Bożej przeznaczone przedmioty; gdy zaś mniemał, że łupem tym świętokradzkim nie obłowił się jeszcze dostatecznie, wsunął się nadto do pomieszkania klasztornego braciszków zakonnych i „ściągnął" im między innemi dwa, na stole leżące zegarki. Na krzyk jednego z braciszków, którego przebudziły kroki nieproszonego gościa nocnego, obudził się drugi z nich, oraz służba cerkiewna, której przy pomocy policji miejskiej udało się ująć włamywacza i odebrać mu skradzione, choć dosyć uszkodzone rzeczy.

Kółko amatorskie urządza dziś przedstawienie teatralne dwu jednoaktówek p. t. „Złoty cielec" St. Dobrzańskiego i „Świeczka zgasła" hr. Fredry. Po przedstawieniu odbędzie się tombola celem wylosowania fantów, pozostałych z niedoszłego wskutek nieprzewidzianej przeszkody w jesieni r. z. festynu „Sokoła".

Kościół polski w Wiedniu.

Komitet loterji fantowej na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu zawiadamia nas, że rozpoczął już rozsyłkę losów wspomnianej loterji. Kilkakrotnie podnosiliśmy w naszym dzienniku potrzebę kościoła polskiego w Wiedniu, wpominaliśmy o uzyskaniu go, jako też umieściliśmy doniesienie o dokonanej prawdziwie udałej, a nawet świetnej restauracji tego kościoła na Rennweg.

Z prawdziwem zadowoleniem zapisujemy staranność, z jaką księża Zmartwychwstańcy prowadzą administrację tego kościoła i z uznaniem podnosimy prawdziwie narodowego ducha, jaki wieje z nabożeństwa samego, kazań i t. d. odprawianych w tym kościele. Gromadzi się też w tej świątyni prawie codziennie wielka liczba pobożnych do polskiej narodowości należących mieszkańców Wiednia, a w święta i w niedziele dosyć obszerna świątynia prawie że pomieścić nie może tłumów cisnących się do niej.

Wobec zupełnego braku funduszów, restauracja tego kościoła — jak donieśliśmy — dokonaną została na kredyt u obcych zaciągnięty w uzasadnionej i niewątpliwej nadziei, że ziomkowie odczują i uznają cel i potrzebę i pośpieszą w miarę możności z datkami dla pokrycia przyjętych zobowiązań.

Chcąc to ułatwić, urządzono za pozwole-

---

(5)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— A niech mnie Bóg broni od takich usług. Raz i to nie z własnej winy, wpadłem w wasze sieci pajęcze i mam tego dosyć. Wolę suchy kawałek chleba, aniżeli być waszym klientem. Pająki jesteście — wołałem wzburzony, dając sobie folgę — prawdziwie was opisał Junosza.

Gukier nie obraził się moimi epitetami, lecz głaszcząc z powagą swoją czarną brodę, powiedział:

— Czytałem tę książkę i ma pan dobrodziej rację. Pan Junosza prawdziwie nas opisał, tylko on nie powiedział jednej rzeczy.

— Czegoż mianowicie?

— Gdyby muchy nie lazły same w pajęczynę, toby pająki nie miały co jeść i musiałyby z głodu pozdychać.

— Więc podług pana muchy są głupie, a pająki mądre. Różnie bywa. Trafiają się muchy głupie, a pająki mądre, a czasami odwrotnie, muchy są bardzo mądre, a pająki znów głupie. Taki naprzykład pan Karol, to bardzo mądra mucha...

Zrozumiałem aluzję, lecz pan Gukier, nie chcąc mnie widocznie obrazić, zaraz dodał:

— Pan dobrodziej jest najmądrzejsza mucha, bo się tak prędko z sieci uwolnił. A takich bywa bardzo mało. Ja przynajmniej nie wiele spotykałem... Bo czy pan myśli, że my się bardzo trudzimy polowaniem na muchy? Nie, panie dobrodzieju. Ja ich nie szukam, one same przychodzą, same się proszą, żeby je trzymać, a chociaż mają nieraz sposoby wyfrunąć, nie chcą i siedzą dalej... Takich much ja znam dużo, jabym o nich potrafił coś więcej powiedzieć, aniżeli pan Junosza o pająkach. Ja nawet piszę o muchach swój pamiętnik.

Ostatnie słowa mocno mnie zaintrygowały. Lichwiarz prowadzący swój pamiętnik, muchy w oświetleniu pająka, — toż to niezmiernie ciekawe...

Postanowiłem bądź co bądź dostać rękopis pana Arona Gukra, zwłaszcza, że jak wyznał, spisywał swe pamiętniki po polsku.

Długo się wzbraniał i opierał, aż nareszcie tknięty jakąś myślą, powiada:

— Dobrze, niech pan to weźmie i niech pan nawet wydrukuje, tylko proszę pozmieniać nazwiska.

Chociaż więc dzięki Karolowi przeżyłem kilka chwil przykrych, chociaż pieniędzy mych dotąd nie odzyskałem, bo regulacja spadku jeszcze trwa, a więc i wypłata posagu pani Karolowej wciąż pozostaje w zawieszeniu — zdobyłem przecie, bądź co bądź, ciekawy i charakterystyczny rękopis, który z małemi modyfikacjami oraz opuszczeniami składam czytelnikom.

Że pająk przedstawiał muchy w dość ponurem świetle, to chyba nikogo nie zdziwi, boć wyzyskujący zawsze spotwarza swą ofiarę, jak nieprzymierzając ów mój eksprzyjaciel Karolek, który gdzie tylko może, wszędzie mnie oczernia. Ale w tym pamiętniku autor jest szczery i nie skrywa całej roboty pajęczej. Chytrość i podstęp pająków uwydatniają się tak plastycznie, jak lekkomyślność i niezaradność much.

Ostatecznie mnie tych much żal bardzo... Tylko dlaczego są tak mocno głupie?...

I.

Młodość Arona Gukra i jego przyjazd z dziadkiem rebe Cytwarem do Warszawy.

Słowa ozdobne, to plastr miodu, słodkość duszy, zdrowie kościom. Tak powiada mój dziadek, stary, bardzo stary rebe Benjamin Cytwar, któremu niech Jehowa da lata Abrahamowe, Matuzalowe, dla szczęścia i pociechy z wnuków, prawnuków, a może i praprawnucząt, bo moja Małka już zaręczona i wesela tylko patrzeć. Chociaż ja się nazywam Gukier, a rebe Benjamin zapisany jako Cytwar, to on przecie jest mój najrodzeńszy dziadek, ojciec mojej matki. Dziadek nieraz opowiadał, że był wielce ukontentowany, kiedy córkę swą Esterę Cytwar mógł wydać za mąż za Nuchima Gukra.

Ani ojca ani matki nie pamiętam wcale. Oboje młodo pomarli, i to na taką brzydką chorobę, nazwy której prawemu izraelicie nie godzi się wymawiać, a tembardziej wypisywać. Choroba ta zabrała dużo naszych i pokryła żałobą tysiące rodzin.

Rebe Benjamin nie był wówczas w Warszawie. On handlował trochę drzewem, trochę okowitą i trochę zbożem, w takiem miasteczku, które się Sławuta nazywa i leży niedaleko od naszego największego czysto żydowskiego miasta Berdyczowa.

Kiedy więc rodzice pomarli, rebe Benjamin kazał mnie, trzyletniego bachora, do siebie przywieźć, i odtąd zastępował mi i ojca i matkę. Byłem dla dziadka wszystkiem, bo ta paskudna choroba zabrała nietylko moich rodziców, dwie ciotki i wuja, to jest dziecinnego dziadka, ale i małe ich dzieci, czyli wnuki rebe Benjamina.

Nikt z Cytwarów, oprócz niego, nie pozostał na świecie, a ja byłem jedynym wnuczkiem, na którego rebe Benjamin przelał całą czułość swego serca i nie nazywał mnie inaczej, jak: ostatnią pociechą dni starości, największą słodkością i źrenicą oka swego. Ta miłość przecie i czułość nie przeszkadzała do surowego karcenia różnych swawoli małego bachora. Ile razy co zbroiłem, rebe Benjamin nie żałował rózgi. A chociaż, pamiętam, bił mocno i miał ciężką rękę, nigdy się nie gniewał. Powtarzał zaś, bo lubił zawsze ozdobnie i uczenie się wyrażać:

— Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo, jeśli go obijesz rózgą, nie umrze. Ty go obijesz rózgą, a duszę jego zachowasz.

Słowa te powtarzał i mełamedowi w Sławucie, gdzie, skończywszy sześć lat, rozpocząłem moją naukę. Ten mełamed był gbur wielki i tak się przejął rozkazaniem dziadka, że o byle co ćwiczył mnie rózgą, sądząc zapewne, że to najlepszy sposób wpajania mądrości do głowy przez szkołę.

Gdyby ów mełamed dłużej prowadził moją edukację, jestem przekonany, że napoiłby mnie wielką nienawiścią do wszelkiej uczoności, bo na widok książki dostawałem czegoś niby febry, a każdy druk sprawiał mi cierpnięcie skóry, na którą zaraz miała spaść rózga. Na szczęście nauka ta, gdym zaczynał jedenasty rok życia, została przerwaną.

Dziadek mój, jak już mówiłem, handlował wszystkiem potrochu, ale ostatniemi czasy najwięcej okowitą, i miał w tem spólnika, niejakiego Chaima Kobrynera. Ten Kobryner był wielki ryzykant. Kupował okowitę nietylko z gorzelni, ale i od takich ludzi, co ich nazywali szwarcownikami, bo w pęcherzach szwarcowali okowitę z zagranicy.

Rebe Benjamin nic nie miał przeciwko takiej okowicie, lecz mówił do Kobrynera:

— Po co ty Chaim jeździsz z nimi tam, do lasu, i z wszystkimi się układasz?

— A jak mam robić? — pyta Kobryner.

— Ty miej tylko z jednym do czynienia. Niech będzie w umówionem miejscu skład. Przyjdziesz raz lub dwa razy na tydzień, odbierzesz okowitę, zapłacisz, w nocy wywieziesz i skończona historja.

— A jak się szwarcowniki pomiędzy sobą pokłócą, a jak ich ten jeden oszuka?

— Niech oszuka. Co ciebie to obchodzi... Oprócz jednego, żaden inny nie powinien nas znać, bo może być nieszczęście.

Ale Kobryner machnął ręką i po dawnemu czekał na szwarcowników w lesie.

Czekał, aż się doczekał. Zrobiono zasadzkę i właśnie, gdy okowitę z pęcherzów wlewano do takiej dużej beczki, co ją kufą nazywają, otoczyli strażnicy i wszystkich zabrali.

I rebe Benjamin także dostał się pod klucz, jako spólnik Kobrynera. Siedział tam coś miesiąc, a może i dwa miesiące, bo już dobrze nie pamiętam. Kiedy go wypuścili, tak był zmieniony, żem mojego kochanego dziadka nie mógł poznać. Posiwiał, zgarbił się i zestarzał, jakby każdy miesiąc siedzenia tam przydał mu dziesięć lat. Na mój widok rozpłakał się, a ściskając mnie, powiedział:

— Mój Aronku, mój ty kochaneczku, twój dziadek przeszedł wielkie nieszczęście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem rządu loterję fantową. Możniejsi ziomkowie, jak to już w ogłoszonej dawniej odezwie nadmieniliśmy, pospieszyli z ofiarowaniem fantów znacznej wartości, a prawie wszyscy znakomitsi nasi artyści malarze ze znaną ofiarnością utwory swego pędzla dali do dyspozycji; tak więc oprócz patrjotycznego i szlachetnego celu, i piękne a nawet kosztowne fanty będą nagrodą ofiarodawców.

Tak namiestnictwo jak i wydział krajowy, a przedewszystkiem konsystorze osobnymi okólnikami poleciły poparcie tej loterji fantowej, a komitet wykonawczy, składający się z hr. Karola Lanckorońskiego, Władysława Struszkiewicza, Kazimierza Pochwalskiego, ks. Franciszka Lutrzykowskiego, Teofila Kotykiewicza i Bronisława Szumlakowskiego, ma pełną nadzieję, że usiłowania jego nie będą bezskuteczne i że wszelkie warstwy naszego społeczeństwa we wszystkich częściach naszej Ojczyzny, przyczynią się ofiarnie do dzieła, które w stolicy państwa dla utrzymania wiary i ducha narodowego stale i zmiennym wpływom nie podlegające da oparcie.

We Lwowie i Krakowie zostały utworzone osobne komitety dla sprzedaży losów, a do wszystkich starostw, marszałków powiatowych wysełkę losów już dokonano. Ufać należy, że sprzedaż tych losów po 1 koronie nie napotka na trudności i mamy nadzieję, że wkrótce o pomyślnym wyniku przedsięwzięcia donieść będziemy mogli. Sądzimy bowiem, że wobec jasnego celu, słów zachęty do poniesienia drobnej stosunkowo ofiary nie wiele potrzeba.

Sztuczki hakatystów.

O pięknym przykładzie niemieckiej kultury donosi *Goniec Wielkopolski:*

Lekarz Polak, który stracił dochód z powodu tego, że zarząd H. K. T. sprowadził do sąsiedztwa lekarza Niemca, podaje do ogłoszenia list pewnego dzierżawcy królewszczyzny, do której Polak z pomocą lekarską przez długie zjeżdżał był lata.

Oto brzmienie listu tego:

„Wielce szanowny panie doktorze! Pozwalam sobie przesłać panu honorarjum roczne w wysokości . . . mr. i zarazem dziękuję za oddawane mi usługi. Niestety muszę przestać korzystać z dalszej pomocy lekarskiej pana, ponieważ stosunki zniewalają mnie zaangażować osiadłego tu obecnie lekarza Niemca, do czego przez wzgląd na moją przełożoną władzę jestem zobowiązany. Bądź pan przekonanym, żeś mi był kochanym, dobrym lekarzem i że zasługi twoje w wysokiej mierze uznaję, i proszę dlatego pana, żebyś mi postępowania mego, do którego jestem obowiązany, nie wziął za złe. Z najwyższym szacunkiem wielbiący zawsze pana X. X.“

Z Berlina piszą do *Orędownika*: „Dowiadujemy się, że podobno dyrektorowie gimnazjów w prowincjach, graniczących z Księstwem Poznańskiem, otrzymali z ministerstwa zawezwanie, aby sporządzili spis uczniów Polaków, którzy z Księstwa przybyli do ich gimnazjum, aby podali powody, dlaczego który z uczniów gimnazjum w Księstwie opuścił i przeszedł do gimnazjum w innej prowincji, — aby zdali sprawozdania szczegółowe o zachowywaniu się tychże uczniów i w końcu, aby odtąd uczniów Polaków z Księstwa do swych gimnazjów nie przyjmowali“.

Nowa imitacja jedwabiu.

Wspominaliśmy już o włóknach czystego jedwabiu, naśladujących do złudzenia prawdziwy, a wytwarzanych z kolodionu lub z masy drzewnej. Teraz przybywa trzeci rodzaj sztucznego jedwabiu i grozi zapędzeniem w kąt innych naśladowań szlachetnej przędzy jedwabnika. Jest to jedwab, wyrabiany po prostu z żelatyny, z tej żelatyny, która służy gosposiom i cukiernikom do wyrabiania galaret i kremów, lub do przeźroczystych pudełek na cukierki i t. d.

Wynalazcą nowej imitacji jedwabiu jest profesor Hummel z Yorkshire-college w Leeds w Anglji. Na posiedzeniu farbierskiej sekcji rzeczonego kolegium zdał on niedawno sprawę ze swego postępowania, o którem *Revue industrielle* bliższe podaje szczegóły. Żelatynę utrzymuje przy odpowiednio podniesionej ciepłocie w stanie zupełnie płynnym w naczyniu, które jest drobno dziurkowane. Przez te dziurki przesącza się żelatyna nadzwyczaj cieniuchnymi prądami na pasy płótna bez końca, które pod nią na walcach bezustannie się przesuwają i tężeje na nich w nadzwyczaj cienkie, lśniące niteczki, które po zupełnem zaschnięciu, jak włókno jedwabiu na szpulki są zawijane. Aparat do sporządzania tych włókien jest tak urządzony, że jeden robotnik wystarcza, aby nad dziesięciu aparatami czuwać i szpulki w nich zmieniać. Mogą one dziennie wydać 430.000 metrów nici jedwabistej, skręconej z 9 do 18 delikatnych włókienek, co równa się pracy 24.000 gąsienic jedwabniczych. Aby nici takie uczynić następnie nierozpuszczalnemi w wodzie, wystawia się je przez kilka godzin w zamkniętej komorze na działanie pary formaldehydu, przyczem są te nici z bębna na bęben przewijane. Wynalazca zapewnia, że to preparowanie czyni jego sztuczny jedwab opornym nietylko na działanie wody, lecz i innych rozpuszczonych płynów. Zabarwienie nici następuje jeszcze wtedy, gdy żelatyna jest płynną, a wysączające się włókna posiadają już i zachowują pożądaną barwę. Wymaga to bardzo niewielkiej ilości barwników rozpuszczalnych. Na 150 klg. włókna wystarczy 450 gramów barwnika, jeśli się chce mieć żywe tony; do modnych dziś bladych tonów nie trzeba więcej niż 23 gramów farby, na tę samą ilość włókna.

Głównym zarzutem przeciw żelatynowemu jedwabiowi jest jego mała wytrzymałość. Otóż w tym względzie zaradza niewielka przymieszka włókien prawdziwego jedwabiu, lub delikatnej przędzy lnianej lub bawełnianej.

Cena jest bez porównania niższą nietylko od prawdziwego jedwabiu, lecz i od jego innych imitacyj. Z bardzo znacznym zyskiem może fabrykant jedwab żelatynowy sprzedawać po 6 zł. za kilogram, podczas gdy jedwab kolodionowy płaci się 10 do 11 a prawdziwy do 33 zł. za kilogram. Fabrycznie nie jest podobno jeszcze dotychczas wynalazek profesora Hummla wyzyskany. Gdy to nastąpi, spodziewać się należy dalszego spadku cen tkanin jedwabnych, a kobiety ubrane w nowy jedwab, będzie można przyrównywać do bombonierek żelatynowych z cukierkami.

Telefon.

Pod względem rozwoju sieci telefonicznej stoi Ameryka na pierwszym planie; liczba abonentów, która w r. 1892 wynosiła 200.000, wynosi obecnie 900.000, podczas gdy Niemcy posiadają zaledwie 140.000 (wobec 93.000 w r. 1894). Berlin posiada 32.000 aparatów, t. j. największą na świecie sieć miejską. Najdłuższa linja telefoniczna w Niemczech, Berlin-Menal, wynosi 1012 kilometrów, a linja Berlin-Budapeszt wynosi tylko 970 km. Najdłuższą linją na świecie jest linja Chicago-Nowy Jork, wynosząca 1520 km. W tym roku ma się rozpocząć budowa linji Berlin-Bruksela Paryż, na przestrzeni 1000 km. Drut będzie bronzowy grubości 5 mm.

Zakładaniu linij telefonicznych na dłuższych przestrzeniach, szczególniej niezamieszkałych, stoją na przeszkodzie ogromne koszta, wyłączające zysk, to też można twierdzić, iż na krótkich przestrzeniach sieć telefoniczna ciągle rozszerzać się będzie, na długich zaś telegraf zawsze będzie miał pierwszeństwo.

Po Ameryce i Niemczech najwięcej posiada Anglja, bo 75.000 aparatów, dalej Szwecja 50.000, Francja 35.000, Austro-Węgry 32.000, Szwajcarja 30.000, Rosja 18.000, Norwegja 16.000, Danja 15.000, Włochy 14.000, Hiszpanja 12.000, Holandja 12.000, Belgja 11.000, Irlandja 6000, Japonja 3.500, Kuba 2.500, Australja, Indje wschodnie, Portugalja i Luksemburg po 2000, Capland 600, Rumunja 400, Bułgarja i Tunis po 300, Angola i Kochinchina po 200.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 17 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac.“ Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał do Cuculowic w pow. żydaczowskim), majątku prezydenta sądu wyższego p. Tchorznickiego, gdzie się odbyło wczoraj wielkie polowanie. Namiestnik wraca we wtorek. — Wiceprezydent m. Krakowa dr. Karol Pieniążek bawi we Lwowie.

Kalendarz. Wtorek (17): Antoniego pustel. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godzinie 4 m. 30.

Z Wszechnicy lwowskiej. Minister oświaty w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych zamianował docenta uniwersyt. i prymarjusza szpitala dra Oskara Widmana, tudzież radcę rządowego i prymarjusza szpitala dra Wiktora Opolskiego — pierwszego koegzaminatorem, drugiego zastępcą koegzaminatora dla ścisłych egzaminów lekarskich na rok bieżący, a mianowicie dla 2 i 3 rygorozum lekarskiego na wszechnicy lwowskiej.

Dla dyrekcji lwowskiego teatru, słońce zdaje się wschodzić w Berlinie. Dowiadujemy się, że do „Cyrana de Bergerac“ sprowadzono wszystkie utensylja z nad Sprei, tak, jakby tam dopiero zaczynała się Europa. Gdybyśmy nawet pominęli niepatrjotyczną stronę tego postąpienia, to zapytujemy p. dyrektora: czy wypada sprowadzać nos kawalera de Bergerac z Niemiec wobec faktu, że kawaler ten od stóp aż do głowy jest kwintesencją ducha francuskiego? Nie dość na tem. Reżyser operetki p. Myszkowski wyjechał do Berlina „studjować“ jakiś nowy płód podkasanej muzy. Czem sobie wytłómaczyć tę szczególniejszą miłość do Prusaków w czasie, gdy oni robią wszystko, co możliwe, aby zniszczyć polskość w obrębie swojego terytorjum? Czyżby kierownictwo operetki lwowskiej, o której mówię, że wybiera się w lecie do Petersburga, chciało w ten sposób manifestować swój trójlojalizm wedle recepty Koźmiana?

Zaniepokojenie wywołały we Lwowie doniesienia niektórych pism, iż w mieście naszem panuje nagminnie szkarlatyna w dzielnicy Łyczakowskiej. Otóż biuro sanitarne miejskie przesyła w tej sprawie następujące wyjaśnienie: „Wypadki szkarlatyny, jak zwykle corocznie w tym czasie, pojawiają się we wszystkich dzielnicach, a więc i w dzielnicy Łyczakowskiej, lecz tylko sporadycznie, gdyż w ciągu grudnia i pierwszej połowy stycznia zgłoszonych było ośm wypadków w ulicach Łyczakowskiej, Kurkowej, Piekarskiej i bocznych. Ospy jeden wypadek zdarzył się przy ulicy Słodowej, natomiast w samym szpitalu św. Zofji w grudniu i styczniu zaszło dziewięć wypadków ospy u dzieci nieszczepionych, leczonych w szpitalu z powodu innych chorób, wystąpiła więc tak zwana epidemja domowa, o której fizykat miasta zawiadomił natychmiast namiestnictwo i zarządził wszelkie środki, celem stłumienia choroby. W sprawie zaś zamknięcia szkoły im. św. Antoniego nie zachodziła wcale dotychczas potrzeba jej zamykania“.

Bal prasy. We wtorek d. 17 bm. o godz. 8 popołudniu odbędzie się u p. marszałkowej Cecylji hr. Badeniowej posiedzenie komitetu pań balu prasy.

Pojedynek. W lwowskim świecie literacko-artystycznym odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety. Warunki spotkania były ciężkie. Po dwukrotnej, bezskutecznej wymianie kul, świadkowie uznali sprawę za załatwioną.

Pessymista z ulicy. Przed oknami, na fason europejski urządzonej, kawiarni Sznejdra przechadzał się ot taki sobie obdartus zwykły, jakich wiele. Przechadzał się, bo pewnie nic lepszego nadto nie miał do roboty. Ale obok przechadzającego się nie można było przejść nie przypatrzywszy mu się bliżej. Obdartus poruszał się bardzo gorączkowo wzdłuż okien kawiarni i mruczał, żywo gestykulując i wpijając oczy, płonące nienawiścią w widok, jaki przez okna oglądał. Przed kilku stołami, mocno obsadzonymi siedziało mnóstwo postaci, zajętych grą i wpatrzonych z naprężoną uwagą w karty. Obdartus patrzył na migające się karty, na rzucane monety i milczał: „Ot takie... takie sobie siedzą w biały dzień... w biały dzień i się zgrywają... i kto im przeszkadza... albo się kogo boją... kto im co zrobi... takim wszystko wolno... a ty żebyś mizernego ferbelka gdzieś ciupnął na widoku, zaraz cię do ula schowają... et... psiekrwie... wszystkoby to warto razem.“ Zaklął coś z wściekłością, machnął ręką i odszedł, co chwila odwracając głowę i pokazując rozwścieklone oczy.

Wypadek w fabryce. Wczoraj rano w fabryce wyrobów stolarskich Rosnera za rogatką Łyczakowską pracującemu tam robotnikowi Janowi Boguszowi odcięła maszyna palec wielki u lewej nogi. Osłabionego upływem krwi odwieziono na stację ratunkową, która rannego opatrzyła i odwiozła do domu.

Gmina miasta Gródka przystąpiła jako członek wspierający do towarzystwa „Rodzina“ wskutek jednogłośnej uchwały rady miejskiej, a to w uznaniu pożytecznej działalności tego towarzystwa.

Pożar. Z Bogdanówki donoszą nam 15. m.: Dzisiaj wieczorem o godzinie $^1/_2$9. pożar we wsi Bogdanówce, zniszczył zagrody kilku gospodarzy. Ogień został prawdopodobnie podłożony. Już i tak przy tegorocznej zimie z powodu braku śniegu, ozimina nieszczególna, mienia zaś gospodarzy w pocie czoła zebrane stają się pastwą płomieni. Zawdzięczać należy urzędowi stacyjnemu, który dał sikawkę, iż mimo silnego wichru zdołano ogień zlokalizować, gdyż inaczej pół wsi byłoby poszło z dymem.

Aresztowanie. Z Brodów telegrafują nam, że obiega tam pogłoska, że w Radziwiłłowie aresztowano znanego lwowskiego agitatora socjalistycznego, inżyniera Kazimierza Mokłowskiego.

Z powodu zawiei śnieżnych ruch pociągów na linjach kolei lokalnej Nowy Łupków Cisna na nieograniczony czas został wstrzymany.

Kronika krakowska. Kraków 16 stycznia. Na odbytem wczoraj nadzwyczajnem zgromadzeniu gwarectwa naftowego Kraków (dawnej spółki „Potok“) odczytano rezygnację dotychczasowej dyrekcji, której jednak zgromadzenie nie przyjęło. Pomimo tego pp Edward hr. Starzeński i Edward Launer oświadczyli, że godności swych stanowczo się zrzekają. Wobec tego na miejsce ich wybrano do dyrekcji pp. dr. Stanisława Larisch-Niedzielskiego ze Śledziejowic i Włodzimierza Ritterschilda. Dalej jednogłośnie upoważniono dyrekcję do zaciągnięcia pożyczki na hipotekę majątku gwarectwa, celem spłacenia wszelkich długów, również upoważniono dyrekcję i do ewentualnej sprzedaży majątku gwarectwa za cenę kupna, a to wedle uznania dyrekcji. Następnie postawiono wniosek zwrócenia woźnym Towarzystwa ubezpieczeń 50% wpłaconych na akcje, których jednak nie otrzymali. Wniosek ten jednak zasystował komisarz rządowy radca górniczy p. Gerzabek.

Przybyła tu z Sambora deputacja tamtejszej gminy, pod przewodnictwem ks. kanonika Kulisza i wręczyła radcy dworu hr. Dzieduszyckiemu dyplom honorowego obywatelstwa w uznaniu jego zasług na stanowisku dyrektora okręgowej dyrekcji w Samborze, przy czem przemawiał ks. kanonik Kulisz.

Z towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. *Czas* zamieszcza następujący komunikat: Od dłuższego już czasu pojawiają się w pismach perjodycznych krajowych doniesienia o kreowaniu nowych reprezentacyj towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we wschodniej części kraju, a mianowicie w Tarnopolu i Stanisławowie, a niektóre dzienniki wymieniają nawet nazwiska urzędników towarzystwa, mających objąć kierownictwo rzekomo powstać mających reprezentacyj. Po zasięgnięciu wiarygodnych wiadomości jesteśmy w możności sprostować te pozbawione na razie podstawy pogłoski, powstałe prawdopodobnie stąd, iż dyrekcja towarzystwa pragnąc, aby załatwienie spraw ubezpieczeń z większą szybkością mogło się odbywać i aby członkowie w jak najkrótszym czasie po złożeniu wniosku w ajencji mogli otrzymać dokumenta ubezpieczenia, podzieliła kraj cały na mniejsze okręgi administracyjne, których jednak siedziba i nadal w Krakowie, względnie we Lwowie, pozostaje. Ponadto utworzyła dyrekcja samoistną sekcję w środkowej części kraju z siedzibą w Przemyślu, która z początkiem nowego roku administracyjnego, to jest z dniem 1. kwietnia r. b. czynności swe rozpocznie.

„Macierz szkolna“ dla księstwa cieszyńskiego w Cieszynie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela filologji klasycznej, na posadę nauczyciela geografji i historji, oraz na posadę nauczyciela historji naturalnej w gimnazjum polskiem w Cieszynie. Kompetenci mają się wykazać egzaminem na całe gimnazjum. Z posadą połączona jest płaca rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej to jest 1400 zł. i dodatek aktywalny 250 zł. z pięcioma kwinkweniami, jak w zakładach rządowych. Zgłoszenia należy wnosić na ręce „Zarządu Macierzy“ do dnia 15. marca r. b.

Pojedynek hr. Potockiego. Z Wiednia telegrafują nam 16. b. m.: Dzisiejsze pisma poranne donoszą, iż hr. Roman Potocki zastrzelił w sobotę w pojedynku jednego ze swych oficjalistów. Po pojedynku miał hr. Potocki natychmiast wyjechać do Francji.

Pogłoska o tym pojedynku krążyła w niedzielę i wczoraj po Lwowie. Wiele osób przybywało do redakcji i zapytywało, ile jest prawdy w tej pogłosce. Mimo starań nie mogliśmy jej prawdziwości stwierdzić. Notujemy więc ją z obowiązku dziennikarskiego, aby w ten sposób uzyskać jej potwierdzenie lub zaprzeczenie.

Przyczyną samobójstwa dyrektora Tow. północno-czeskich kopalń węgla była, jak nam telegrafują z Wiednia, okoliczność nadzwyczaj szczególna. Mianowicie, dyrektor Sohl, jako kierownik kopalń owego towarzystwa, podkopał się pod kopalnie rządowe i wydobywał węgle z terenu rządowego i sprzedawał je już za miljony guldenów. Przed kilku dniami sprawa przypadkiem przez robotników wyszła na jaw, a dyrektor Sohl z obawy przed śledztwem odebrał sobie życie,

Powódź. Z Sigmaringen telegrafują nam, że Dunaj wystąpił z brzegów. Stan wody jest tak wysoki, jakiego nie pamiętają od roku 1848. Powódź wyrządziła wielkie szkody.

Teatr Jana Reszkego. Wzmiankowaliśmy już, że Jan Reszke zamierza wznowić świetność opery włoskiej w Paryżu przez urządzenie teatru opery na miejscu dawnych zabudowań sztabu jeneralnego przy placu Vendome. O projekcie tym znajdujemy w dziennikach zagranicznych szczegóły następujące: Plany budynku są już gotowe, kapitały zgromadzone, tak, iż gmach nowej opery gotowy będzie w dniu otwarcia wystawy paryskiej w r. 1900. Z operą ma być połączony rodzaj konserwatorjum, które przyszłym gwiazdom scenicznym dawałoby całkowite wykształcenie artystyczne. Repertoar projektowanego przybytku sztuki lirycznej ma być złożony z najcelniejszych oper kompozytorów różnych narodowości i kierunków, od Belliniego do Wagnera, od Pucciniego do Mozarta. Każda opera ma być śpiewana w języku, w którym libretto pierwotnie było napisane.

Zamiana trumien. W paryskim tutejszym *Le Journal* czytamy historję następującą: „Pewna pani w podeszłym wieku, Niemka, jadąc z Drezna do Wiednia, zachorowała nagle; w Pradze zawieziono ją do szpitala, gdzie w ciągu kilku godzin oddała Bogu ducha. Rodzina jej telegraficznie poleciła wysłać ciało do Berlina. Trumna przybywa, otwierają ją i — zamiast sędziwej pani — znajdują... oficera w mundurze! Zdumienie. Telegrafują do Pragi: „To nie pani Wienner (tak się miała nazywać owa nieboszczka), ale jakiś oficer“. Zarząd szpitala odpowiada: „Stokrotnie przepraszamy... nieszczęśliwa pomyłka... panią Wienner wyekspedjowaliśmy do Krakowa“. Telegrafują do Krakowa, skąd nadchodzi wkrótce następująca depesza, którą *Journal* nazywa pełną zdrowego sensu: „Pochowajcie oficera w cichości. Panią Wienner pogrzebaliśmy tu z honorami wojskowymi i pięknemi mowami nad grobem. Łączymy wyrazy kondolencji“... *Se non è vero!...*

Co za czasy! Psy używają telefonów. Posłuchajcie: Jedna z artystek Komedji francuskiej, jadąc z willi, w której bawiła, na próbę do Paryża, zostawiła przypadkiem na stacji, z której wyjeżdżała, ulubioną psinkę. Przyjeżdża do Paryża i zrozpaczona udaje się do naczelnika stacji. Ten ją uspokaja:

— Mój kolega z pewnością przygarnął pani ulubieńca; znajdzie go pani z powrotem. Zresztą przekonamy się...

Idzie do telefonu i okazuje się, że tak jest rzeczywiście. Artystka wtedy błaga, aby ucho pieska zbliżono do telefonu i mówi:

— Dick mój drogi, nie smuć się, nie niepokój; wrócę wkrótce, zabiorę cię; jesteś u dobrych ludzi...

— Ham! ham! ham! — odpowiada radosne szczekanie; psina poznała głos pani.

Pomysł reklamowy. Przed kilku dniami przechodnie na bulwarach paryskich zaintrygowani byli widokiem dziesięciu elegancko ubranych panów, którzy od czasu do czasu otaczali kołem damy, zatrzymujące się przed sklepami jubilerów, zdejmowali kapelusze i w milczeniu stali tak póty, póki dama nie roześmiała się, wyczytawszy na... łysinach eleganckich panów napisy, reklamujące jakiś *café-concert.*

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił z Radziechowa do Lwowa.

Deputacja egzekutorów podatkowych. P. wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Korytowski, przyjął onegdaj deputację stowarzyszenia egzekutorów podatkowych „Samopomoc“, złożoną z pp. Quiriniego, Biskupa, Kocki i Michlewskiego, która przybyła, żeby złożyć mu podziękowanie za zajmowanie się losem tego stowarzyszenia i ofiarowała mu piękne album, wykonane nader artystycznie w pracowni introligatorskiej p. Legeżyńskiego.

P. wiceprezydent przyjął deputację bardzo życzliwie, zapewnił ją, że jak dotychczas, tak i nadal losami egzekutorów i założonego przez nich stowarzyszenia jak najgorliwiej zajmować się będzie, przy tej sposobności zwrócił jednak uwagę egzekutorów na rozporządzenie prezydjum krajowej dyrekcji skarbu z dnia 17 listopada 1892 roku, zabraniające wręczania jakichkolwiek upominków przełożonym, lub urządzania jakichkolwiek owacyj dla nich bez osobnego specjalnego zezwolenia władzy krajowej. Ponieważ p. wiceprezydent co do swej osoby pod tym względem wyjątku robić nie może i nie chce, więc wezwał deputację, żeby ofiarowane mu album złożyła w muzeum przemysłowem m. Lwowa jako okaz krajowego artystycznego wyrobu.

Zarazem ofiarował p. wiceprezydent na ręce deputatów kwotę 150 zlr. na rzecz stowarzyszenia „Samopomoc“.

Następnie udała się deputacja do p. prezydenta Małachowskiego, aby mu wręczyć album dla muzeum miejskiego. P. prezydent przyjął deputację bardzo życzliwie i serdecznie podziękował za album ofiarowane muzeum.

Zrównanie płac urzędników magistratu. Komisja organizacyjna magistratu lwowskiego rozpoczęła, poruczoną jej uchwałą rady miejskiej z 31 grudnia 1898, czynność zrangowania wszystkich urzędników miejskich i obradowała nad tą sprawą w piątek dnia 13 bm. w pełnym prawie komplecie. Pierwsze posiedzenie, jakkolwiek trwało od godz. 6 do 9½ wieczorem, nie dało pozytywnych rezultatów i wpłynęło przeważnie na wymianę różnych poglądów na rzecz samą. W dyskusji wyłoniła się znaczna różnica zapatrywań co do zasadniczej normy, jaką należało zastosować w danym wypadku i pojawiły się wnioski zbyt daleko odbiegające od siebie, żeby doprowadzić do ogólnego porozumienia. Ponieważ obecne urangowanie ma być poniekąd podstawą niedalekiej organizacji całego magistratu i stworzyć stałą i jednolitą normę klas służbowych dla wszystkich działów służby miejskiej, a w obecnym układzie tych właśnie rang etatowych, niebywały panuje chaos w naszej magistraturze, natrafiają wszystkie projekta na znaczne trudności, z których potrzeba wybrnąć koniecznie bez pokrzywdzenia bądź to jednostek, bądź całych działów na korzyść innych.

Dlatego komisja organizacyjna, świadoma trudnego zadania, jakie jej przypadło w udziale, chcąc uprościć sprawę i nie przewlekać jej przydługiemi dyskusjami w tak obszernem ciele, złożonem z 45 członków, wybrała na pierwszem zaraz posiedzeniu subkomitet, złożony z siedmiu osób, a mianowicie: p. prezydenta Małachowskiego, radnych pp. dr. Gryzieckiego (referenta), dr. Głąbińskiego, Lewickiego i Rewakowicza, oraz z radców magistratu pp. Fiszera i Jakubowskiego i poleciła temu subkomitetowi szczegółowe opracowanie odnośnego projektu i przedstawienie go na najbliższem posiedzeniu pełnej komisji.

Byłoby pożądanem z wielu względów, żeby subkomitet wywiązał się z poruczonego mu zadania w jak najkrótszym czasie i umożliwił komisji organizacyjnej wywiązanie się z mandatu, danego jej przez radę w oznaczonym terminie t. j. przed końcem stycznia br.

Wieczór ku czci Mickiewicza, urządzony onegdaj wieczorem w sali Domu narodnego staraniem Czytelni akademickiej, powiódł się w całem tego słowa znaczeniu. Publiczność tłumnem przybyciem dała wyraz temu, iż podobne obchody zawsze szczery oddźwięk znajdują w jej sercu i że ją zainteresował program produkcji wieczoru, ułożony ze wszech miar artystycznie i wykwintnie. Rozpoczęło wieczór przemówienie prezesa czytelni akad. Skałkowskiego, wypowiedziane z ogniem i pełne głębokich myśli, świadczących, jak gorąco młodzież otacza czcią i miłością twórcę „Ody do młodości“. Bardzo sympatycznym dla nas numerem programu był śpiew pani Pawlików-Nowakowskiej, która zawsze świeżym koloraturowym i dziwnie metalicznym głosem odśpiewała Moniuszki „Zosię“, Niewiadomskiego „Gdybym się zmienił“, a zmuszona niemilknącymi oklaskami dorzuciła Tostiego „Ninon“. (Czy tak sympatycznej śpiewaczki nie moglibyśmy słyszeć w tym sezonie ze sceny?). Koncertowo prawdziwie odegrała p. Kowalska Chopina „Scherzo“ h-mol i parę innych rzeczy, w których dowiodła, iż posiada dużą technikę fortepianową i wiele artystycznego smaku w wykonywanych utworach. Huczne też oklaski zbierał p. Pulikowski za swą grę na skrzypcach pełną młodzieńczego ognia i szczerego uczucia, jako też p. Drewniewski, za wygłoszenie improwizacji z „Dziadów“ i nadprogramowo Asnyka „Słonko“. Szczere uznanie należy się „Lutni“, iż swym śpiewem wieczór urozmaiciła. Zakończył przemówieniem rektor Kadyi.

Wieczorek z tańcami drukarzy powiódł się onegdaj znakomicie dzięki dzielnemu komitetowi i znakomitym aranżerom tańców. Bawiono się ochoczo aż do białego rana. Dochód z wieczorku dość znaczny.

Gwałtowną bójkę stoczyła wczoraj wieczorem właścicielka realności przy ul. Kościopalnej l. 1 Anna Dominik z mieszkającym u niej Edmundem Bielańskim. Poszło o stłuczoną w oknie szybę. Bielański zelżony ostatnimi wyrazami obił swą przeciwniczkę po twarzy, nadto ranił ją dobytym nożem w prawe ramię.

Influenza nadzwyczaj się rozwielmożniła w Krakowie.

Jan Orth redivivus. Świeżo obiega nowa pogłoska o zaginionym arcyksięciu Janie Salwatorze. W Tryeście wystawiono na sprzedaż okręt masztowy „Caesarea“, nadesłany przez Hamburg z Iquique, miasta portowego w Peru. Sprzedający ajent utrzymuje, że jest to okręt, na którym swego czasu Jan Orth ruszył w świat, a który wówczas nosił nazwę „Santa Marguerita“. Wieść tę podają pisma niemieckie z zastrzeżeniem.

Piwo hr. Thuna uratowane! Wielkie dzieło patrjotyzmu niemieckiego, bojkotowanie browaru hr. Thuna, okazało się humbugiem. Narodowe pisma niemieckie z żalem donoszą o tem i czynią wyrzuty restauratorom w północnych Czechach za to, że [illegible]dakom swoim leją w gardła piwo wrogiego niemczyźnie prezydenta gabinetu, od piwowarów-patrjotów zaś wymagają logiki i konsekwencji. Pierwsi jednak są zdania, że w tym wypadku logika zbyteczna, wystarcza... pragnienie.

Pałac ks. Sciarry. Hrabina Helena Mierowa, z domu Turkull, z Galicji, zamieszkała od trzech lat w Rzymie, nabyła na własność wspaniały historyczny pałac na Corso, będący dotąd własnością księcia Sciarry, za 1,200.000 lirów. Jest to jeden z najpiękniejszych pałaców książęcych w Rzymie; wybudował go w r. 1609 budowniczy Flaminjusz Ponzio, w szlachetnym stylu odrodzenia.

Szaloną sztuczkę, prawdziwy „majstersztyk“ jazdy na kole, wykonywa dwa razy w akwarjum londyńskiem młody Amerykanin, Herbert Minting. Z wielu stron podniosły się głosy ostrzegające, a nawet odwoływano się do policji, aby zabroniła takiego widowiska, ale napróżno. Na jednem kole wspina się 105 stóp w górę na spiralnej linie drucianej, przejeżdża przez wąski, jedną stopę szeroki i 170 stóp długi mostek do drugiej liny spiralnej i pędzi po niej z szybkością błyskawicy na dół. Ze zgrozą przypatrują się widzowie szalonej jeździe pod sufit, dalej przez most, a nareszcie okropnym skrętem, jakie Minting musi wykonać, aby się dostać zdrowo na ziemię. Minting jest skromnym młodym człowiekiem, który widocznie wcale nie posiada nerwów, gdyż najmniejsze zachwianie się, najmniejsze drgnięcie przyprawiłoby go o śmierć.

W ciężkiej żałobie, jaką okrył nas zgon ś. p. Franciszka Wozelaka — prawdziwą dla nas pociechą były serdeczne współczucie, jakie nam ze wszystkich stron okazywano. Umiemy je ocenić i wdzięcznem sercem przesyłamy wszystkim „Bóg zapłać“... Składamy również najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej dla ś. p. zmarłego usłudze w szczególności zaś pp.: Przewielebnym ks. ks. kanonikom Lenkiewiczowi, Lewickiemu, Świsterskiemu, ks. proboszczowi Hiekiewiczowi i jego wikarjuszom, OO. Bernardynom, JWP. prezydentowi Małachowskiemu, wiceprezydentom Schayerowi i Michalskiemu, prezydentowi izby handlowej Marchwickiemu, pp. członkom rady miejskiej, izby handlowej, towarzystwa strzeleckiego — wreszcie, wszystkim przyjaciołom i znajomym.

Osobno niech nam będzie wolno wyrazić wdzięczność pracownikom fabryki, którzy odnieśli na swych ramionach trumnę na wieczny spoczynek.

Wszystkim Bóg zapłać!

Rodzina.

* **Szematyzm** Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem na rok 1899, wydany nakładem namiestnictwa, a obejmujący 71 arkuszy druku, wyszedł już i można nabyć w administracji „Gazety Lwowskiej“ i we wszystkich starostwach po cenie 2 zł. 50 ct.

* **Ślub.** W sobotę odbył się w Żółkwi ślub panny Jadwigi Muszkietówny, córki powszechnie szanowanego lekarza i prymarjusza szpitala powszechnego dra K. Muszkieta z p. Rudolfem Alznerem, porucznikiem 4 pułku ułanów.

* **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej teatru hr. Skarbka we Lwowie, odbędzie się dnia 30 stycznia 1899 roku, o godzinie 3 popołudniu w sali prób (gmach teatru II. piętro).

* **Zaproszenia** na wieczór z tańcami urządzony staraniem Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, który się odbędzie dnia 25 stycznia w salach kasyna miejskiego, już rozesłano. Kto nie otrzymał zaproszenia skutkiem pomyłki lub braku adresu, raczy się zgłosić w lokalu Czytelni akademickiej (Cherążczyzna nr. 11).

* **Zarząd Stowarzyszenia** Bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność“ uwiadamia członków, że termin wniesienia podań dla swych dzieci o stypendja z funduszów Towarzystwa upływa z dniem 1 lutego b. r.

* **Z karnawału.** Pierwszy wieczór z tańcami odbędzie się w kole literacko-artystycznem w czwartek dnia 19 b. m. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta od dnia dzisiejszego.

Zmarli:

Antoni Browsford, zasłużony redaktor „Poradnika gospodarskiego“, zmarł w Poznaniu dnia 9 b. m.

Justyn Kiszakiewicz, rachmistrz dóbr, zmarł w Suchy.

Znakomita fundacja.

Boleśnie w swem życiu dotknięci pp. Józefowie Rutkowscy, rodzice ś. p. Janiny z Rutkowskich Brodzkiej, której tragiczny koniec wszędzie tak serdeczne wywołał współczucie dla nieszczęśliwych rodziców — postanowili znaczny swój majątek przeznaczyć na cele dobroczynne. Majątek swój wynoszący przeszło **pół miljona** spieniężyli, odstępując go ks. Lubomirskiemu z Rayczy, a uzyskaną kwotę deponowali na powyższe cele odnośny testament podpisany w obecności pp. radcy Chołodeckiego, J. Makarewicza, radcy Lewandowskiego i A. Müllera, tudzież dr. Strzelbickiego z Czerniowiec, złożyli w kancelarji p. Witosławskiego, notarjusza we Lwowie.

Bliższe szczegóły co do samej fundacji, aż

do zatwierdzenia statutów przez rząd i ustanowienia kuratorjum, (które już jest upatrzonem) — podamy później.

O ile słyszeliśmy fundacja ta ma na celu głównie zajęcie się kobietami, nieposiadającemi środków do życia.

Zacnym fundatorom — cześć!

Rada miasta Lwowa.

(Wodociągi).

O godzinie w pół do 8mej zagaił p. prezydent dalszy ciąg posiedzenia czwartkowego, dotyczącego rozdania robót przy wodociągach miejskich.

Referent komisji p. Machan odpiera na wstępie insynuację p. prof. Thuliego, wydrukowaną w *Ruchu katolickim*, jakoby komisja miała wnieść przyjęcie oferty firmy Hoff. (Że sprawozdania naszego z czwartkowego posiedzenia wiedzą czytelnicy, że tak nie było i odprawa p. Machana była zupełnie na miejscu).

Z zapisanych do głosu w dyskusji 9 mowców zabrał pierwszy głos p. Rawski; określa on stanowisko p. Smrekera, który z obowiązku swego musiał zalecać firmy tylko takie, które zna i do których ma zaufanie. Dziwić się mu więc nie można; natomiast na innem w obec naszych przedsiębiorców stanowisku stoi p. dyrektor Hochberger, który powinien mieć i może kiedyś mieć będzie więcej do nich zaufania. Mowca objaśnia dalej, że warunki dostaw są, czy były tak niejasno zestawiane, tak niedokładne, iż mogły wprowadzić w błąd oferentów. Mowca jest zdania, że obecnie okazało się, iż komisja ma dość powodów, ażeby wystąpić przed radę z wnioskiem na rozpisanie nowej licytacji na kładzenie rur. Nie zgadza się także z tem, aby betonowe roboty oddawać po myśli p. Hochbergera firmie obcej; i u nas bowiem znaleźliby się także przedsiębiorcy, mogący podjąć się wykonania takiego rodzaju robót. Argument p. Hochbergera, jakoby mogło się przedsiębiorcę naszego narazić na stratę, w razie nieudania się roboty, — nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Dziwny byłby to sposób popierania krajowego przemysłu. Stawia wniosek na ponowną licytację na roboty betonowe, kładzenie rur, budowę kominów i obmurowanie kotłów.

Radny p. dr. Stroynowski zabiera głos w obronie komisji, której na poprzedniem posiedzeniu zarzucono zbyteczny pośpiech w sprawie tak ważnej jak obecna. Przeciwnie rada zasłuży się dobrze miastu, gdy przyspieszy o ile możności sprawę budowy wodociągów. Także i co do drugiego zarzutu, mianowicie powodowania się komisji zdaniem Smerkera, jest mowca zdania, że dotychczasowa działalność tego technika w wielu miastach europejskich mogła zupełnie słusznie usposobić dla niego i dla jego zdania przychylnie całą komisję. Nie jest zatem, ażeby rozpisywać licytację nową na wszystkie roboty, chyba na część ich tylko, jak wnosi komisja.

Następny (3ci z kolei) mowca p. dr. Marjański podnosi, że jako członek komisji finansowej zdziwił się bardzo, jak mogła jedna firma oferować za te same roboty co druga, o parę kroć wyżej. Zwraca uwagę na konsekwencje finansowe dla miasta, jakieby były miały miejsce, gdyby inne firmy prócz krajowej nie były oferowały. Przypomina, że już teraz należałoby się zająć kwestją finansową tej sprawy dotyczącą.

P. prezydent wyjaśnia, że już poczynił w tym kierunku kroki i na wtorek zwołał posiedzenie komisji finansowej.

Przemówienie p. prof. Pawlewskiego dotyczyło *quasi* polemiki z wywodami p. dyr. Hochbergera na poprzedniem posiedzeniu. Prof. Pawlewski bierze, w obec tych wyjaśnień p. dyrektora urzędu budowniczego, w obronę naszych przemysłowców.

Po przemówieniu p. prof. Pawlewskiego udzielił p. prezydent głosu p. dyr. Hochbergerowi, który prostuje czynione mu przez niektórych mowców zarzuty lekceważenia lub niewłaściwej krytyki krajowych techników. Co do tego zastrzega się jak najsolenniej.

P. dr. Weigel zrzeka się głosu, ażeby niepotrzebnie nie przewlekać dyskusji.

Następny mowca p. Heppe wykazuje cyfrowo: że firma Bauer i sp. bynajmniej nie w chęci wyzysku gminy postawiła ofertę tak wysoką, w obliczeniu bowiem ściślejszem ofert, jest właściwie niższą od firmy Kortego. Jeżeli firma Hoffa zaoferowała o parę kroć taniej, rzecz prosta, że musiała się wprzódy poinformować u p. Smrekera i wskutek tego ona jedna wiedziała jaką podać cenę. Stawia za przykład Czechów, jak należy popierać przemysł swojski. *(brawa z galerji)*. P. prezydent dzwoni i prosi o spokój. Ceni p. dyrektora Hochbergera bardzo, ale dlań słońce nie we Lwowie lecz w Berlinie wschodzi! *(brawa ponowne z galerji)*

P. prezydent bierze w obronę dyr. Hochbergera przed atakami mowcy: „30 lat służy on wiernie gminie i nie zasłużył na takie traktowanie!" Hałas na sali wzmaga się i nie daje p. Heppemu przyjść do głosu.

Huczne brawa naprzód, a potem głosy oburzenia wśród rady. Wśród tego p Hochberger wychodzi ze sali. Zamięszanie ogólne.

Wre chwilę jeszcze, głosy tu i owdzie i spory za i przeciw, wśród tego odezwały się wołania: niema kompletu! P. Heppe pyta czy ma mówić dalej?

P. prezydent: Proszę mówić, komplet do głosowania będzie.

P. Heppe poczyna mówić; sala się opróżnia tak, że pozostaje zaledwie ośmiu radnych. Reszta ostentacyjnie przechodzi do drugiej sali. Nie zraża to p. Heppego, który mówi dalej i kończy niesłuchany już prawie przez nikogo.

P. prezydent zawiesza posiedzenie na trzy minuty, ażeby się porozumieć z obrażonymi radnymi. Za minutę zaledwie p. prezydent otwiera posiedzenie na nowo. Radni zajmują miejsca.

P. delegat Heppe — powiedział p. prezydent — obraził ciężko dyr. Hochbergera, jako wiernego urzędnika gminy. Zarzuty, jakie mu p. Heppe uczynił są tak ciężkie, że wymagają odparcia i obrony. W obec tego, że na posiedzeniu rady nie wolno nikogo obrażać i w myśl regulaminu wzywam publicznie p. Heppego do porządku. (*Huczne brawa*).

P. Heppe zabrawszy głos w „sprawie osobistej", przeprasza p. Hochbergera jako człowieka i Polaka i odwołuje głosem drżącym zarzut uczyniony.

Wśród ogólnej konsternacji wśród stronników p. Heppego i oburzenia dogasającego przeciwnej strony zabiera głos szósty z kolei mowca p. Cybulski i zaznacza, że mimo wszystko zagraniczni przedsiębiorcy są tańszymi od naszych, choć nie są oni temu winni.

Przyszedł nareszcie szczęśliwie do głosu referent p. Machan i po takich samych jak wprzódy wywodach i obronie komisji, stawia ponownie wniosek postawiony już na czwartkowem posiedzeniu.

Przystąpiono do głosowania przedewszystkiem nad ostatnim wnioskiem odraczającym p. Michalskiego (rozpisanie ogólnej licytacji ponownej do dni 14tu). Wniosek przyjęto większością.

Wniosek p. Rawskiego co do osobnej dostawy piasku i szutru byłby wywołał znowu świeżą dyskusję, gdyby referent nie był oświadczył, że subkomitet sam się już zajął sprawą wyłączenia dostawy piasku i szutru.

Posiedzenie to, trzy wieczory z rzędu trwające, skończyło się nareszcie z powyższym rezultatem o kwandrans na 10.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz drugi „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza; jutro w środę, we czwartek i w piątek „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja.

Przygody Cyrana de Bergerac. przez L. Gallet, w przekładzie Wiktora Gomulickiego, z przedmową J. A. Święcickiego. Tomów 2. Warszawa 1898. (Bibljoteka dzieł wyborowych"). Głośna komedja Rostanda wskrzesiła nazwisko i pamięć bohatera tego romansu, napisanego przed 20 laty przez Ludwika Galleta, autora utalentowanego, który wsławił swe imię jako twórca licznego szeregu romansów bohaterskich. Przeminął on w swoim czasie bez rozgłosu, a nabrał go dopiero wskutek powodzenia komedyi Rostarda. Wydawcy, przyswajając ten utwór literaturze naszej, uczynili zadość potrzebie chwili i obecnemu zainteresowaniu przygodami „bohatera o długim nosie".

Nowa opera Goldmarcka. Z Wiednia telegrafują nam 16 bm.: Dziś przed południem odbyła się próba jeneralna opery Goldmarcka: „Die Kriegsgefangene." Libretto jest bardzo liche, a muzyka w stylu Wagnera pozostaje w tyle w porównaniu z dawnomi operami Goldmarcka.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ruch naftowy** na kolejach austrjackich. „Postanowienia — reekspedycji". Zawarte w punkcie 5 dodatku V z dnia 1 stycznia 1898 do taryfy wyjątkowej dla nafty surowej i rafinowanej itp. obowiązującej od 1 września 1894 (wznowione wydanie z dnia 1 stycznia 1894) postanowienia reekspedycji zatrzymują swą ważność i nadal od 1 stycznia 1899, najdłużej jednak do 31 grudnia 1899.

— **Wiedeń** 16 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·39—9·40; żyto na wiosnę od zł. 8·11—8·12; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·16—5·17; owies na wiosnę od zł. 6·08—6·09; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 16 stycznia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·47—9·48, na kwiecień od zł. 9·34—9·35; żyto na marzec od zł. 7·96 do 7·98; kukurudza na maj od zł. 4·87—4·88; owies na marzec od zł. 5·76—5·78; rzepak na sierpień od zł. 2·15—2·25. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja spokojna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rada państwa.

Wiedeń 15 stycznia. Zarówno niemieckie stronnictwo postępowe, jak i partja niemiecko-ludowa zdecydowane są zaraz na pierwszem posiedzeniu rady państwa rozpocząć obstrukcję, która w szczególności ma przeszkodzić uchwaleniu kontyngentu rekrutów. Podobno zamierzoną jest obstrukcja w najostrzejszej formie, tak, że przewidują, iż sesja obecna nie potrwa długo.

Praga 15 stycznia. Młodoczeski komitet wykonawczy uchwalił trzymać się nadal dotychczasowej taktyki w parlamencie i wyczekać rozwoju wypadków.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 15 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odbyło się kilka głosowań imiennych nad opozycyjnemi poprawkami do protokołu.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 16 stycznia. Od pięciu godzin przeszło z małemi przerwami trwa dziś posiedzenie delegatów klubów lewicy, na którem omawianą jest kwestja taktyki tych stronnictw na przyszłych posiedzeniach rady państwa.

Antysemici stanowczo odmawiają udziału w obstrukcji podczas obrad nad ustawą o poborze rekruta, co do reszty spraw zastrzegają sobie decyzję na przyszłość.

Również grupa Mauthnera i większa własność odmówiły udziału w obstrukcji nad ustawą o rekrutach.

Budapeszt 16 stycznia. Wszyscy spodziewają się tu, że na dzisiejszej audjencji ministrów węgierskich u cesarza zapadnie ostateczna decyzja w sprawie kompromisów między stronnictwami węgierskiemi. Banffy wręczył cesarzowi warunki opozycji, obejmujące 12 punktów, oraz elaborat gabinetu z określeniem granic ustępstw dla opozycji, które ze względu na dobro państwa są możliwe. Po powzięciu decyzji przez cesarza, ministrowie powrócą do Budapesztu i rozpoczną prawdopodobnie na nowo rokowania z opozycją, już na podstawie decyzji cesarza.

Stronnictwo liberalne zdecydowane jest stanowczo odrzucić każdy kompromis, któryby w czemkolwiekbądź naruszał jedność polityczno-celną z Austrją, albo stosunek polityczno-handlowy Węgier do zagranicy. *Conditio sine qua non* opozycji jest także zmiana regulaminu izby.

Wiedeń 16 stycznia. Dziś w południe zbiera się konferencja przewodniczących klubów lewicy, zwołana przez przewódców niemieckiej partji postępowej Pergelta i Grossa „celem omówienia — jak piszą w zaproszeniu — sytuacji krytycznej". W konferencji wezmą udział przedstawiciele wszystkich opozycyjnych grup niemieckich, z wyjątkiem Schoenererowców. Także partja chrześcjańsko-socjalna reprezentowana będzie przez Lichtensteina i Luegera. Zagai obrady p. Gross, wskaże na obecną sytuację i zaproponuje powrót do starej obstrukcji, aby uniemożliwić każde przedłożenie rządowe, a w szczególności nie dopuścić do uchwalenia ustawy o kontyngensie rekrutów. W dalszym ciągu konferencja omówić ma plan postępowania na przeciąg całej sesji.

Wprawdzie uchwały konferencji nie mają jeszcze same przez się mocy dla klubów obowiązującej, gdyż ostateczna decyzja od samych klubów zależy, mimo to jest pewnem, że partja postępowa i niemiecko-ludowa postępować będzie solidarnie, w duchu najostrzejszej opozycji. Natomiast chrześciańsko-socjalni, klub wielkiej własności i t. zw. wolne zjednoczenie (grupa Mauthnera) nie przyłączą się do taktyki obstrukcyjnej. Także socjaliści oświadczyli, że w obstrukcji nie wezmą udziału.

Co się tyczy zamiarów rządu, to donoszą, że przed rozprawą nad kontyngentem rekrutów, rząd zapeluje do izby, wskazując, że przedłożenie to nie ma cech politycznych, tylko jest koniecznością państwową. Gdyby, mimo to, podniosła się przy tej ustawie obstrukcja, rząd natychmiast odroczy parlament i to na czas dłuższy — a ustawa o kontyngencie rekrutów, ewentualnie zaś także o definitywnej ugodzie z Węgrami, ogłoszona zostanie na mocy § 14.

Narodni Listy omawiając zapowiadaną obstrukcję lewicy w nadchodzącej sesji parlamentu, uważają za możebne, że po odroczeniu rady państwa, które wobec tego jest prawdopodobne, zbiorą się sejmy czeski i morawski i że na tych sesjach oba narody będą mogły zbliżyć się wzajemnie i ułożyć przynajmniej preliminarja pokoju.

Wiedeń 16 stycznia. Dziś przedpołudniem br. Banffy i Lukacs konferowali z hr. Thunem i dr. Kaizlem.

Budapeszt 16 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu z powodu braku kompletu zaczęło się bardzo późno, jak zwykle głosowaniami imiennemi nad wnioskami opozycji co do modyfikacji protokołu.

Budapeszt 16 stycznia. Po czterech imiennych głosowaniach nad poprawkami do protokołu z 13 b. m., posiedzenie dzisiejsze sejmu zamknięto. Dalszy ciąg głosowań imiennych jutro.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 16 stycznia. Quesnay de Beaurepaire ogłasza w dzienniku *Echo de Paris* dalszy artykuł o sprawie Dreyfusa. W artykule tym opowiada fakt następujący: W październiku ubiegłego roku, przedtem, zanim Bard przedłożył trybunałowi kasacyjnemu swój referat o sprawie Dreyfusa, ówczesny minister sprawiedliwości Sarrien konferował z pewną wybitną osobistością co do wydania trybunałowi kasacyjnemu tajnych aktów sprawy Dreyfusa. Minister Sarrien sądził, że wydanie *dossier* jest niepotrzebne i byłoby rzeczą niewłaściwą: był on bowiem zdania, że trybunał kasacyjny nie jest dość objektywnym i że w zasadzie powziął już przedtem postanowienie co do rewizji procesu, chociaż sprawa nie była jeszcze formalnie traktowaną przez trybunał i trybunał ten orzeczenia swego jeszcze nie był ogłosił.

Paryż 16 stycznia. Dzienniki donoszą, że w kołach republikańskich obawiają się jakiejś akcji ze strony partji wojskowej na wypadek, gdyby trybunał kasacyjny unieważnił wyrok w sprawie Dreyfusa.

Paryż 16 stycznia. W interwiewie z redaktorem dziennika *Journal*, prezydent izby karnej trybunału kasacyjnego Loev wyraził swe zdanie, że śledztwo potrwa jeszcze przynajmniej 3 tygodnie; przedtem nie można się spodziewać publicznej rozprawy rewizyjnej przed trybunałem kasacyjnym. Sprawozdanie sędziego Athalina co do kompetencji sądu jest już gotowe, zostanie jednak ogłoszone dopiero za tydzień.

Audjencje.

Wiedeń 15 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynad przyjął dziś na audjencji ministrów hr. Gołuchowskiego i Jędrzejowicza.

Na posłuchaniu u arcyks. Ottona byli dziś minister Jędrzejowicz i Wojciech hr. Dzieduszycki.

Wiedeń 16 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj na osobnej audjencji ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i wspólnego ministra skarbu Kallaya. Bar. Banffy konferował wczoraj z hr. Gołuchowskim.

Rozporządzenia językowe dla Szląska.

Praga 16 stycznia. *Narodni Listy* dowiadują się, że wszelkie wątpliwości co do rozporządzeń językowych dla Szląska nie mają podstawy. Rozporządzenia takie zostały w istocie już wydane przez ministerstwo sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, a wkrótce wydane zostaną także w innych gałęziach administracji. *Narodni Listy* wzywają polskie i czeskie gminy, oraz strony, aby obstawały przy przyznanych im prawach i wszędzie upominały się o prawa języka polskiego i czeskiego.

Intrygi amerykańskie.

Londyn 15 stycznia. Komitet dla wywalczenia niepodległości Filipinów w Hongkong zaskarżył przed tamtejszym trybunałem sądowym konsula amerykańskiego o zwrot 47.000 dolarów, które złożono u niego, jako u skarbnika komitetu. Ze skargi wynika, że rząd amerykański jeszcze przed wojną z Hiszpanją zawarł w Singapore układ z Aguinaldem i powstańcom dostarczał broni. Rzecz grozi wielką kompromitacją rządu amerykańskiego.

Wobec tego panuje w Anglji przekonanie, że wniosek Bacona, potępiający zaborczą politykę Stanów i uznający autonomię Filipinów — ma znaczne szanse przejścia.

Włosi przeciw Słoweńcom.

Tryjest 16 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie włoskich posłów i burmistrzów z całego Pobrzeża, celem zaprotestowania przeciw utworzeniu słoweńskiego gimnazjum w Pisino. Głos zabierało wielu mowców, poczem uchwalono rezolucję z protestem owym i z żądaniem założenia włoskiego uniwersytetu i innych szkół włoskich w Tryjeście. Po zgromadzeniu odbyły się demonstracje uliczne, przyczem wznoszono różne okrzyki, aż policja musiała wkroczyć i rozpędzić demonstrantów.

Amerykanie w opałach.

Nowy York 16 stycznia. Według doniesienia *New York Herald* prez. Mac Kinley zawezwał admirała Deweya i generała Otisa, ażeby wyznaczyli komisję złożoną z wybitnych osobistości Stanów Zjednoczonych, celem obradowania nad sytuacją na Filipinach i celem ułożenia propozycyi co do tego, jakiej polityki Ameryka ma się trzymać wobec sprawy Filipinów.

Praga 15 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że komitet wykonawczy prawicy zwołany został na wtorek celem ułożenia i uchwalenia zbiorowego manifestu stronnictw, przezeń reprezentowanych.

Opawa 15 stycznia. Odbył się tu wczoraj z drugiej kurji wielkiej własności uzupełniający wybór posła do sejmu w miejsce zmarłego p. Stonawskiego. Przy pierwszem głosowaniu oddano głosów ogółem 26, z tych otrzymał 13 hr. Filip Genois, 12 właściciel dóbr Franciszek Strzygowski, a 1 właśc. dóbr Rohrmann. Przy wyborze ściślejszym na 25 ogółem oddanych głosów, otrzymał p. Strzygowski głosów 14, a hr. Genois 11. Wybrany przeto Franciszek Strzygowski.

Berlin 15 stycznia. Cesarz Wilhelm złożył wczoraj wizytę ambasadorowi rosyjskiemu.

Spital 15 stycznia. Na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu wyborców otrzymał poseł Steinwender większością 100 głosów przeciw 6 wotum zaufania. Zgromadzenie zaprotestowało przeciw wszelkiemu mięszaniu się żywiołów postronnych w stosunek wyborców do posła.

Paryż 15 stycznia. Prezydent Faure darował ks. Mikołajowi Czarnogórskiemu parowy jacht, który właśnie zawinął już do Antivari.

Rzym 15 stycznia. Papież na najbliższym konsystorzu zamianuje szereg kardynałów. Między innymi mianowany zostanie nuncjusz paryski, którego miejsce zajmie nuncjusz bawarski.

Ankona 15 stycznia. Ośmnastu Włochów uwięzionych przez włoski konsulat jeneralny w Aleksandrji pod zarzutem spisku, uknutego na cesarza Wilhelma, stanie przed sądem przysięgłych w Ankonie.

Wiedeń 16 stycznia. Po śmierci hr. Falkenhayna, posłowie, którzy należeli do stronnictwa centrum pod przewodnictwem hr. Falkenhayna zamierzyli wstąpić do stronnictwa katolicko-ludowego.

Wiedeń 16 stycznia. Poseł Steinwender, otrzymawszy od swych wyborców votum zaufania, odstąpił od zamiaru złożenia mandatu.

Wiedeń 16 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audjencjach u cesarza przyjęci byli między innymi: książę biskup krakowski Puzyna, hr. Jan Szeptycki, radca dworu hr. Michał Dzieduszycki i prof. Marjan Sokołowski.

Praga 16 stycznia. *Bohemia* zamieszcza gwałtowny artykuł p. t.: „Polityczni podpalacze" przeciwko radykałom niemieckim, którym zarzuca, że nie mają odwagi iść tam, gdzie Czesi graniczą z Niemcami, tylko grasują po okolicach czysto niemieckich i szczują tam przeciw swym braciom, niemieckim członkom innych stronnictw.

Ołomuniec 16 stycznia. P. Menger przemawiał tu przed wyborcami i wyraził zdanie, że wszystkie stronnictwa niemieckie muszą się połączyć do najostrzejszej opozycyi przeciw rządowi i ugodzie z Węgrami.

Paryż 16 stycznia. Dziennik *Matin* ogłasza artykuł, w którym omawia próby z torpedowym statkiem podwodnym „Zede", czynione przez eskadrę morza Śródziemnego i stwierdza, że próby te udały się wybornie. Wzywa Francuzów, aby wyposażyli marynarkę francuską jeszcze jednym takim okrętem i otwiera w tym celu subskrypcję, a sam z swej strony ofiaruje na ten cel 5000 franków.

Berlin 16 stycznia. Sejm pruski otwarto dziś mową tronową, która konstatuje, że stan finansów pruskich jest ciągle bardzo dobry.

Berlin 16 stycznia. W mowie tronowej, na otwarcie sejmu wygłoszonej, zaznaczono między innemi, że rząd się stara o podniesienie rolnictwa i zaprowadzenie sądów honorowych dla lekarzy. Dalej mowa tronowa zapewnia, że rząd dba zarówno o interes wszystkich klas, że podpory państwa są niezachwiane, rząd więc spokojnie patrzy w przyszłość.

Wiedeń 16 stycznia. Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces o oszustwo i defraudację, popełnioną w komunalnej kasie oszczędności ośmnastej dzielnicy. Rozprawę jednak przerwano, ponieważ współwinny tej defraudacji, wynoszącej 70.000 zł., były szef kuchni Grandhotelu, Tremel, który uciekł do Ameryki, obecnie przez adwokata swego zawiadomił sąd, że gotów jest za listem żelaznym przybyć do Wiednia i złożyć zeznania w charakterze świadka. Sąd uchwalił udzielić Tremlowi listu żelaznego.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. ks. Ghika z Jas. W. hr. Stadnicki z Krakowa. A. br. Hormozaki z Czerniowiec. St. br. Hagen z Wielkich Ócz. Mac-Garvey z Gorlic. S. Unreich z Wiednia. Dyrektor S. Bogusz z Borysławia. W. Bayer z Wiednia. Dyrektor H. Frommer ze Stanisławowa. J. Maniewski z Krusyk.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Skarzeński z Sewejkowa. E. Merson z Krościenka. M. Wotawa, H. Wolf z Wiednia, M. Pedhorodecki z Chwałowic. J. [illegible] z Wiednia. K. Wierzbicki z Czortkowa. C. Lüllmann z Hamburga. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. A. Hallban z Czerniowiec. A. Dobrownicki z Drohomyśla. F. Stanek z Wiszenki.

Fejleton literacki.

(Stanisław Rossowski: „Moja córka", — Lwów 1898. — 8° str. 181.)

W rzędzie utworów belletrystycznych, jakie w ostatnich czasach pojawiły się na polskim rynku księgarskim, należy się książce St. Rossowskiego stanowczo miejsce wybitne. Wyróżnia ją zarówno styl wytworny a swobodny, jak i treść, odskakująca jasną smugą od szarego, posępnego przeważnie tła dzisiejszych powieści. Jakiś spokojny, pogodny, delikatnym zaledwie refleksem satyry zaprawiony humor wieje z kart tej książki i sprawia, że czyta się ją od początku do końca z prawdziwem zajęciem, a po przeczytaniu, myśli się o niej z przyjemnością. Humor p. Rossowskiego ma wiele cech wspólnych z humorem Dickensa. Jest przedewszystkiem naturalny i wolny od wszelkiej zgorzkniałości, nadto zaś, nie posługując się bynajmniej jaskrawymi efektami, przemyca wybornie pod lekką swą szatą kwestje bardzo nieraz poważne...

W książce swej przedstawił nam autor zetknięcie się dwóch odrębnych światów teraźniejszego społeczeństwa: t. z. „filistrów" i ludzi, zapatrujących się na powszednie sprawy codziennego bytu z pewnej indywidualnej wyżyny; kolizje, wypływające z różnicy poglądów obu tych obozów, schwycone ze strony komicznej, dostarczyły obfitego tematu do dwudziestu rozdziałów książki.

Rzecz ubrana jest w formę opowiadania, a raczej pamiętnika kobiety starszej, niewątpliwie zacnej i niegłupiej, lecz do ostateczności „konserwatywnej" na punkcie swych zapatrywań, którą własna córka, wyszedłszy za mąż za młodego dziennikarza, wprowadziła wbrew jej woli w krainę zupełnie dotychczas obcą: nowych haseł i „przewrotnych" idei. Psychiczny wizerunek tej kobiety, wytworzony jest z drobiazgową starannością. W ogóle, Rossowski okazał się mistrzem w kreśleniu rzeczy subtelnych, w malowaniu dyskretnymi półtonami, które mimoto mają u niego tyle siły, że przewybornie uwypuklają i ożywiają nietylko postacie wyprowadzone na arenę, ale i tło, na którem się one poruszają.

Uczucia owej „autorki" pamiętnika, jej poglądy, pragnienia, zawody, uciechy i smutki, skreślone są tak dokładnie, z taką prawdą, a równocześnie z taką koronkową finezją, że chwilami zapomina się o tem, że się ma przed sobą powieść, a nie prawdziwy z serca wysnuty pamiętnik,

Jednolitość tonu utrzymana od pierwszej do ostatniej kartki, przyczynia się niemało do wywołania tego złudzenia. Święte oburzenie, z jakiem matka „swojej córki" zastanawia się nad błahemi nieraz faktami gdy te nie odpowiadają jej zapatrywaniom, skwapliwość, z jaką pragnęłaby wszystko na swoją przerobić modłę, a wreszcie, nader oryginalne — czasem wprost ucieszne aforyzmy, któremi usiała karty „pamiętnika", są zdolne sprowadzić uśmiech nawet na usta hypochondryka. Poza tem, poza szeregiem zabawnych kolizyj psychicznych i moralnych, nie ma jednak w „Mojej córce" ani szyderstwa, ani tem mniej, postaci szablonowo, karykaturalnie komicznych. I to jest właśnie także jedną z zalet książki. Nawet postać główna, „autorka" pamiętnika, pomimo iż śmiejemy się z jej przekonań, z jej trosk i obaw przesadnych, nie jest sama dla siebie ośmieszoną ni figurą śmieszną; przeciwnie, czytelnik uczuwa dla niej pewną sympatję, bo wierzyć musi, że zarówno wszystkie jej słowa jak i czyny wspólne mają źródło: serce poczciwe i zacne, które tylko boi się dróg niepewnych i nowym hasłom nie ufa. Nawet wówczas, gdy opisuje swe zatargi i nieporozumienia z zięciem, nie podsunął jej p. Rossowski pod pióro nic takiego, coby mogło dać powód do tanich i oklepanych dowcipów na temat tościowych.

Smak estetyczny poety wzdrygnął się przed podobną banalnością, a powieść na tem zyskała. Matka „swojej córki", bawiąc swym pamiętnikiem czytelnika, pozostaje dlań mimoto osobą sympatyczną, nawet pod koniec książki, gdy wbrew oczywistej racji po stronie przeciwnej, z namaszczoną powagą powtarza na swój sposób, galileuszowskie: A przecież ziemia krąży kołem wiecznem!...

Inne postacie w powieści, jak to już sama pamiętnikowa forma książki powoduje, są mniej szczegółowo traktowane. Niemniej przeto, umiał autor kilku rysami nadać każdej z nich tyle charakterystycznego piętna, że jakby żywe przesuwają się przed oczyma czytelnika. Takimi są naprzykład, choć kilkunastu zaledwie słowy odmalowani: dyrektor „Chwili" Równacki, reporter „w senzacyj" — modnie ustrojony Cri-cri, świętoszkowaty dyrektor „Zespolenia", i t. d.

Wielką werwą nacechowane są również sceny zbiorowe w powieści, a niektóre z nich, j. np. scena w redakcji, dokąd „autorkę" pamiętnika i jej córkę zawiodła hiobowo brzmiąca wieść o „rewizji" — do szczerego pobudzają śmiechu.

Z każdej stronicy książki przebija wreszcie dokładna znajomość i bystra obserwacja najdrobniejszych choćby szczególików życiowych; spostrzeżenia swoje podaje jednak autor w formie tak lekkiej, barwnej i dowcipnej, że — jak to już wyżej powiedziano, czyta się utwór z prawdziwą, od początku do końca z niesłabnącą przyjemnością i zajęciem.

Gdyby się nawet chciało, trudnoby jakiś poważny zarzut przeciw „Mojej córce" sformułować, i jeżeli — po odwróceniu ostatniej kartki, ma czytelnik jaki żal do autora, to chyba z tej przyczyny, że swojej powieści dłuższą nie uczynił.

„Moja córka" ukazała się w szacie strojnej: ładnym drukiem i na dobrym papierze. *i. k.*

(10)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Postanowiono zresztą, że teraz należy jaknajprędzej odesłać zwłoki do Morgi. Tam dopiero można będzie zbadać ciało dokładnie i naukowo. Reporter słuchał wciąż rozmowy a pani Moniche łamała ręce, coraz bardziej przerażona tą nazwą Morgi, która na ludzi wywiera przygnębiające wrażenie, równoznaczne z innem pojęciem — acz tamto winno być synonimem starań, nauki, ratunku — szpitala.

Należało jeszcze tylko wybadać sąsiadów sumarycznie, zdjąć szkic rozkładu salonu — i Bernardet mówił sędziemu: „Moja fotografja da nam to wszystko,“ a kiedy posłano po powóz, dla przewiezia trupa, kiedy sądownicy już się oddalali, komisarz policji obstawił agentami dom na bulwarze; tłum przed nim zwiększał się z każdą chwilą, coraz to ciekawszy, gwałtowniejszy, mocniej wzruszony pragnieniem tego widowiska tak zawsze dlań ciekawego: zamordowanego człowieka.

Bernardet nie dopuścił, by sędzia śledczy odszedł, zanim go nie spytał raz jeszcze z całem uszanowaniem, czy mu pozwoli powrócić do tej kwestji zdjęcia fotografji z siatkówki, a pan Ginory, nie dając mu stanowczej w tym względzie odpowiedzi, powiedział po prostu tylko, żeby się znajdował w Mordze w chwili autopsji. Oczywiście, jeśli sędzia nie byłby już zachwiany w swych poglądach, odpowiedź jego byłaby wypadła całkiem inaczej. Do czego to mięszał się ten ajent podrzędny, który ośmielał się podsuwać pomysł sposobu prowadzenia śledztwa sądowego.

Pan Ginory oddawna byłby już powiedział mu, że powinien raczej zajmować się swemi wyprawami nocnemi, swymi hotelikami podrzędnymi, gdyby nie to, że zdumiewający instynkt tego człowieka, zajął odrazu sądownika, jak rodzaj żywej jakiejś powieści. Z obowiązków swego urzędu znał on zresztą biografję i stan służby tego arcy-ciekawego Bernardeta, który w prefekturze uchodził za służbistę wzorowego i z którego reporterzy byliby z łatwością zrobili typ legendowego jakiegoś ajenta policyjnego, w rodzaju Poego, gdyby nie to, że człowiek ten, bezwarunkowo skromny, namiętnie tylko oddany spełnianiu swej powinności, miał nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiej reklamy.

Ale sędziemu znany był niejeden rys poświęcenia Bernardeta! On to przecież spędził raz całą noc zimową, leżąc na ławce któregoś skweru i udając uśpionego pijaka, by zaaresztować, raniuteńko, w jakiejś ciupce w La Villette, mordercę, uzbrojonego od stóp do głowy. Bernardet to również, bez broni — jak wszyscy ci ajenci — pochwycił słynnego bandytę, zwanego „bykiem z Glacière“: herkulesa leśnego, który zadusił swoją kochankę, a którego on zaaresztował w ten sposób, że przyłożył mu do skroni zimną szyjkę butelki, wołając: „Poddaj się, bo inaczej roztrzaskam ci czaszkę!“ Otóż to, co olbrzym brał za lufę rewolweru, było buteleczką, w której Bernardet, cierpiący podówczas na lekką anginę, nosił jakieś płukanie, które mu dano w aptece.

Faktów wojny wytoczonej włóczęgom, złoczyńcom, buntownikom, nie brakło w życiu Bernardeta i pan Ginory przekonał się, że ten człowiek, który, jak sądził, obdarzony jest tylko gorliwością i zwinnością psa gończego — odznacza się szczególniej rozwiniętą inteligencją, skomplikowaną niemal i głęboką.

Bernardet, który nie był już na nic potrzebny, aż do chwili przeniesienia do Morgi zwłok ofiary, wyszedł z domu przy bulwarze Clichy, natychmiast po odjeździe sądowników.

— Gdzie pan idziesz? — spytał go Paweł Rodier, reporter.

— Do domu. O dwa kroki stąd.

— Gdybym tak poszedł z panem? — zapropował dziennikarz.

— Żeby mieć sposobność pociągnięcia mnie za język? Cóż, kiedy ja nic nie wiem, nic nie zgaduję, nic nie powiem.

— Czy przypuszczasz pan kradzież, czy zemstę?

— Jestem pewien, że kradzież nie miała miejsca. Wszystko nietknięte jest w mieszkaniu. Zresztą, kto to wie?...

— Panie Bernardet, panie Bernardet — mówił ze śmiechem reporter, idąc tuż obok ajenta — pan nie chcesz mówić?

— Cóż to szkodzi? — rzekł Bernardet również z uśmiechem. — Panu to nie przeszkodzi pisać!

— Tak pan sądzisz! — wtrącił Paweł Rodier. — Do widzenia, ja idę przepisać moje sprawozdanie. A pan?

— A ja idę robić moją fotografję!

Rozstali się, a pan Bernardet z aparatem u boku, podążył do swego domku, do swych trzech córek, które smuciły się nagłem odejściem tatki w niedzielę, a co gorsza jeszcze, w dzień jego urodzin! Powitały go wielkimi okrzykami radości, skoro się ukazał i biegały za nim z pieszczotami, jak pieski.

— Tatko, przyszedł tatko!

I pani Bernardet również była uszczęśliwiona. Można będzie napowrót upozować dzieci w ogrodzie i dokończyć grupy!

Ale dzień zapadał, noc nadchodziła a Bernardet cały zajęty sprawą z bulwaru Clichy, potrzebował zamknąć się, by się zastanowić cokolwiek, by pracować, nawet dzisiaj!

— W dzień twoich urodzin? Ależ to twoje urodziny, mój mężu. Możesz sobie odpocząć!

— Odpocznę, kochanko, przy obiedzie. Mam całą masę jeszcze rzeczy do odczytania...

— W takim razie potrzeba ci lampy?

— Tak, dziecko, zapal mi lampę.

Obok pokoiku, w którym sypiał z żoną, agent zachował dla siebie, dla siebie samego tylko wyłącznie i dla swoich papierów kącik specjalny, gdzie przed machoniowym stołem, założonym książkami i stosami papierów, z podręcznikiem i zwyczajnym szkolnym kałamarzem, pracował ilekroć znalazł nieco czasu, czytając, robiąc wyciągi, wycinając obchodzące go ustępy dzienników i zlepiając te wycinki po całych godzinach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy**: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.